



Janusz Korczak



Król Maciuś Pierwszy



Janusz Korczak

Król Maciuś Pierwszy



Tekst i przypisy lektury *Król Maciuś Pierwszy* Janusza Korczaka na podstawie edycji zamieszczonej w serwisie Wolne Lektury (www.wolnelektury.pl; CC BY-SA 3.0).

Redaktor prowadzący: **Anna Willman**

Skład: **Jacek Bronowski**

Projekt okładki: **Anna Witwicka**

Ilustracje w książce: **Agnieszka Myszkowska**

Ilustracje na okładce – Dreamstime.com: © **Vasilyrosca**, © **Xpdream**,

© **Maksim Pauliukevich**, © **Ekaterina Arkhangelskaia**,

© **Maksim Pauliukevich**, © **Natis76**

Wydanie I, 2020

© Copyright for the cover and layout by Wydawnictwo SBM Sp. z o.o.

Warszawa 2020



Wydawnictwo SBM Sp. z o.o.

ul. Sułkowskiego 2/2

01-602 Warszawa

www.WYDAWNICTWO-SBM.pl

ISBN 978-83-8222-182-4

Więc kiedy byłem taki, jak na tej fotografii*, sam chciałem zrobić to wszystko, co tu napisane. A potem zapomniałem, i teraz jestem stary. I już nie mam ani czasu, ani sił, żeby wojny prowadzić i do ludożerców jeździć. A fotografię taką dałem, bo ważne jest, kiedy naprawdę chciałem być królem, a nie — kiedy o królu Maciusiu piszę. I myślę, że lepiej dawać fotografię królów, podróżników i pisarzy, kiedy nie byli jeszcze dorośli i starzy, bo tak to się zdaje, że oni od razu byli mądrzy i nigdy nie byli mali. I dzieci myślą, że nie mogą być ministrami, podróżnikami i pisarzami, a to nieprawda.

Dorośli wcale nie powinni czytać mojej powieści, bo są w niej rozdziały niestosowne, więc nie rozumieją i będą się wyśmiewali. Ale jak chcą koniecznie, niech spróbują. Przecież dorosłym nie można zabronić, bo nie posłuchają — i co im kto robi?

A to tak było...

Doktor** powiedział, że jeżeli król w trzy dni nie wyzdrowieje, będzie bardzo źle.

Doktor tak powiedział:

— Król jest ciężko chory i jeżeli w trzy dni nie wyzdrowieje, to będzie źle.

Wszyscy się bardzo zmartwili, a najstarszy minister włożył okulary i zapytał się:

— Więc co się stanie, jeżeli król nie wyzdrowieje?

Doktor nie chciał wyraźnie powiedzieć, ale wszyscy zrozumieli, że król umrze.

Najstarszy minister bardzo się zmartwił i wezwał ministrów na radę.

Zebrał się ministrowie w wielkiej sali, zasiedli na wygodnych fotelach przy długim stole. Przed każdym ministrem leżał na stole arkusz papieru i dwa ołówki: jeden ołówek zwyczajny, a drugi z jednej strony niebieski, z drugiej strony czerwony. A przed najstarszym ministrem stał jeszcze dzwonek.

Drzwi ministrowie zamknęli na klucz, żeby nikt nie przeszkadzał; zapalili lampy elektryczne — i nic nie mówili.

Potem najstarszy minister zadzwonił tym dzwonkiem i powiedział:

— Teraz będziemy radzić, co robić. Bo król jest chory i nie może rządzić.

— Ja myślę — powiedział minister wojny — że trzeba zawołać doktora. Niech powie wyraźnie, czy może króla wyleczyć, czy nie.

Ministra wojny bardzo się bali wszyscy ministrowie, bo zawsze nosił szablę i rewolwer; więc go się słuchali.

— Dobrze, zawołajmy doktora — powiedzieli ministrowie.

Zaraz posłali po doktora, ale doktor nie mógł przyjść, bo akurat stawiał królowi dwadzieścia cztery bańki.

— Trudno, musimy poczekać — powiedział najstarszy minister — a tymczasem powiedzcie, co zrobimy, jeżeli król umrze.

— Ja wiem — odpowiedział minister sprawiedliwości. — Według prawa, po śmierci króla wstępuje na tron i rządzi najstarszy syn królewski. Dlatego też nazywają go następcą tronu. Jeżeli król umrze, na tronie zasiądzie jego najstarszy syn.

— Kiedy król ma tylko jednego syna.

— Więcej nie potrzeba.

— No tak, ale syn królewski to jest mały Maciuś — jakże on może być królem. Maciuś nawet pisać jeszcze nie umie.

— To trudno — odpowiedział minister sprawiedliwości. — W naszym państwie jeszcze takiego wypadku nie było, ale w Hiszpanii, w Belgii i w innych jeszcze państwach, zdarzało się, że król umierał i zostawiał małego synka. I to małe dziecko musiało być królem.

— Tak, tak — powiedział minister poczty i telegrafu — ja widziałem nawet marki* pocztowe z fotografią takiego małego króla.

— Ależ szanowni panowie — powiedział minister oświaty — to niemożliwe przecie, żeby król nie umiał pisać ani rachować, żeby nie umiał geografii ani gramatyki.

— I ja tak myślę — powiedział minister finansów. — Jakże król będzie mógł robić rachunki, jak będzie mógł rozkazywać, ile trzeba wydrukować nowych pieniędzy, jeżeli nie umie tabliczki mnożenia?

— Najgorsze, moi panowie — powiedział minister wojny — że takiego małego króla nikt się nie będzie bał. Jak on sobie poradzi z żołnierzami i generałami.

— Ja myślę — powiedział minister spraw wewnętrznych — że takiego małego króla nie tylko żołnierze, ale nikt nie będzie się bał. Będziemy mieli ciągle strejki* i bunt. Za nic nie mogę ręczyć, jeżeli Maciusia zrobicie królem.

— Ja nic nie wiem, co będzie — powiedział cały czerwony ze złości minister sprawiedliwości. — Wiem jedno: prawo każe, żeby po śmierci króla zasiadał na tronie jego syn.

— Ależ Maciuś jest za mały — krzyknęli wszyscy ministrowie.

I na pewno wynikłaby okropna kłótnia, ale w tej chwili otworzyły się drzwi — i wszedł na salę ambasador zagraniczny.

Dziwnie się może wyda, że ambasador zagraniczny wszedł na posiedzenie ministrów, kiedy drzwi były zamknięte na klucz. Więc muszę powiedzieć, że kiedy poszli zawołać doktora, zapomnieli zamknąć drzwi. Niektórzy nawet mówili później, że to była zdrada, że minister sprawiedliwości naumyślnie zostawił drzwi otwarte, bo wiedział, że ma przyjść ambasador.

— Dobry wieczór — powiedział ambasador. — Przychodzę tu w imieniu mego króla i żądam, żeby królem został Maciuś Pierwszy, a jak nie chcecie, to będzie wojna.

Prezes ministrów (najstarszy minister) bardzo się przestraszył, ale udawał, że go to wcale nie obchodzi — napisał na arkuszu papieru niebieskim ołówkiem: „dobrze, niech będzie wojna” — i podał ten papier zagranicznemu ambasadorowi.

Ten wziął papier, uklonił się i powiedział:

— Dobrze, napiszę o tym mojemu rządowi.

W tej chwili wszedł na salę doktor, i wszyscy ministrowie zaczęli go prosić, żeby uratował króla, bo może być wojna i nieszczęście, jeżeli król umrze.

— Ja już królowi dałem wszystkie lekarstwa, które znam. Postawiłem bańki i nic więcej nie mogę zrobić. Ale można zawołać jeszcze innych doktorów.

Ministrowie posłuchali rady, wezwali sławnych doktorów na naradę, jak uratować króla. Wysłali na miasto wszystkie królewskie samochody, a sami tymczasem poprosili królewskiego kucharza o kolację, bo byli bardzo głodni, bo nie wiedzieli, że narada będzie taka długa — i nawet nie jedli obiadu w domu.

Kucharz ustawił srebrne talerze, nalał do butelek najlepsze wina, bo chciał zostać na dworze i po śmierci starego króla.

Więc ministrowie tak sobie jedzą i piją, i już im nawet zrobiło się wesoło; a w sali tymczasem zebrali się doktorzy.

— Ja myślę — powiedział stary doktor z brodą — że królowi trzeba zrobić operację.

— A ja myślę — powiedział drugi doktor — że królowi trzeba zrobić gorący okład i żeby płukał gardło.

— I musi brać proszki — powiedział znakomity profesor.

— Na pewno krople będą lepsze — powiedział znów inny.

Każdy z doktorów przywiózł grubą książkę i pokazywał, że w jego książce napisane jest inaczej, jak leczyć taką chorobę.

Już było późno, i ministrom bardzo się spać chciało, ale musieli czekać na to, co powiedzą doktorzy. I taki był hałas w całym królewskim pałacu, że mały następca tronu, Maciuś, syn królewski, dwa razy się już obudził.

— Trzeba zobaczyć, co się tam dzieje — pomyślał Maciuś, wstał z łóżka, prędko się ubrał i wyszedł na korytarz.

Stał przed drzwiami stołowego pokoju, nie żeby chciał podsłuchiwać, ale w królewskim pałacu klamki były tak wysoko, że mały Maciuś nie mógł sam drzwi otworzyć.

— Dobre wino ma król — krzyczał minister finansów. — Napijmy się jeszcze, moi panowie. Jeżeli Maciuś zostanie królem, i tak wino mu niepotrzebne, bo dzieciom nie wolno pić wina.

— Ani cygar nie wolno palić dzieciom. Więc można sobie wziąć trochę cygar do domu — głośno wołał minister handlu.

— A jak będzie wojna, moi kochani, ręczę wam, że z tego pałacu nic nie zostanie, bo Maciuś przecież nas nie obroni.

Wszyscy zaczęli się śmiać i wołali:

— Pijmy zdrowie naszego obrońcy, wielkiego króla Maciusia Pierwszego.

Maciuś nie bardzo rozumiał, co oni mówili, wiedział, że tatuś jest chory i że ministrowie często się zbierali na narady. Ale dlaczego śmieją się z niego, Maciusia, i dlaczego nazywają go królem — co to ma być za wojna — wcale nie rozumiał.

Trochę śpiący i trochę przestraszony poszedł dalej korytarzem i znów przez drzwi sali narad usłyszał inną rozmowę:

— A ja wam mówię, że król umrze. Możecie dawać proszki i lekarstwa — wszystko nic nie pomoże.

— Głowę daję, że król nie przeżyje tygodnia.

Maciuś nie słuchał więcej. Pędem przebiegł korytarz, jeszcze dwa duże królewskie pokoje — i bez tchu dopadł do sypialni króla.

Król leżał na łóżku bardzo blady i ciężko oddychał. A przy królu siedział jeden ten sam pocziwy doktor, który i Maciusia leczył, gdy Maciuś był niezdrow.

— Tatusiu, tatusiu — krzyknął Maciuś ze łzami — ja nie chcę, żebyś ty umarł. Król otworzył oczy i smutnie popatrzał na synka.

— I ja nie chcę umierać — powiedział król cicho — nie chcę ciebie, synku, samego na świecie zostawiać.

Doktor wziął Maciusia na kolana — i już więcej nic nie mówili.

A Maciuś przypominał sobie, że już raz siedział tak przy łóżku. Wtedy ojciec trzymał go na kolanach, a na łóżku leżała mamusia, tak samo blada — tak samo ciężko oddychała.

— Tatuś umrze jak mamusia umarła — pomyślał Maciuś.

I straszny smutek zwałił mu się na piersi — i wielki gniew i żal do ministrów, którzy tam się śmieją z niego Maciusia — i ze śmierci jego ojczulka.

— Już ja im odpłacę, jak będę królem — pomyślał Maciuś.

Pogrzeb króla odbył się z wielką paradą. Latarnie owinięte były czarną krepą. Wszystkie dzwony były. Orkiestra grała marsza żałobnego. Jechały armaty, szło wojsko. Kwiaty musiały specjalne przywozić pociągi



z najcieplejszych krajów. Wszyscy byli bardzo smutni. A gazety pisały, że cały naród płacze po stracie ukochanego króla.

Maciuś smutny siedział w swoim pokoju, bo chociaż miał zostać królem, ale stracił ojca — i teraz nikogo już nie miał na świecie.

Pamiętał Maciuś swoją mamę; to ona właśnie nazwała go Maciusiem. Chociaż mama jego była królową, ale wcale nie była dumna; bawiła się z nim, klocki z nim ustawiała, opowiadała bajki, obrazki w książkach pokazywała. Z ojcem rzadziej się Maciuś widywał, bo król często wyjeżdżał do wojska, albo w gości — różnych królów przyjmował. To znów narady miał i posiedzenia.

Ale i król, bywało, znajdzie dla Maciusia wolną chwilę, pobawi się w kręgle, wyjedzie z nim — król na koniu, a Maciuś na kucu — w długie aleje królewskiego ogrodu.

A teraz co będzie? Zawsze ten nudny zagraniczny wychowawca, który ma taką minę, jakby dopiero co wypił całą szklankę mocnego octu.

I czy to znów tak przyjemnie być królem? Chyba nie? Gdyby naprawdę była wojna, można by się bić przynajmniej. Ale co ma król do roboty podczas pokoju.

Smutno było Maciusiowi, gdy siedział samotny w swoim pokoju, i smutno było, kiedy przez kratę królewskiego ogrodu patrzył na wesołe zabawy służby pałacowej na podwórzu królewskim.

Bawiło się siedmiu chłopców — najczęściej w wojsko. I zawsze prowadził ich do ataku, ćwiczył i przewodził taki jeden nieduży strasznie wesoły chłopak. Nazywał się Felek. Chłopcy tak na niego wołali.

Chciał go Maciuś wiele razy zawołać i choć przez kratę trochę porozmawiać, ale nie wiedział, czy wolno i czy wypada, i nie wiedział, co powiedzieć, jak zacząć rozmowę.

Tymczasem na wszystkich ulicach rozlepiono ogromne zawiadomienia, że Maciuś został królem, że wita swoich poddanych, że ministrowie zostają ci sami, co dawniej, i będą młodemu królowi pomagali w pracy.

We wszystkich sklepach pełno było fotografii Maciusia. Maciuś na kucu. Maciuś w marynarskim ubraniu. Maciuś w wojskowym stroju. Maciuś podczas przeglądu wojsk. W kinematografach* też przedstawiano Maciusia. We wszystkich obrazkowych tygodnikach w kraju i za granicą pełno było Maciusia.

I prawdę trzeba powiedzieć: lubili Maciusia wszyscy. Starsi żalowali go, że taki mały stracił oboje rodziców. Chłopcy cieszyli się, że znalazł się między nimi chociaż jeden taki, którego muszą się wszyscy słuchać, przed którym nawet generałowie muszą stać na baczność, a dorośli żołnierze prezentują broń. Dziewczynkom podobał się ten mały król na zgrabnym koniku. A już najbardziej kochały go sieroty.

Kiedy jeszcze żyła królowa, zawsze na święta posyłała do domów sierot cukierki. Kiedy umarła, król rozkazał, aby nadal cukierki posyłać. I choć Maciuś wcale o tym nie wiedział, ale w jego imieniu od dawna już posyłało dla dzieci słodycze i zabawki. Już znacznie później Maciuś zrozumiał, że jeśli jest — pozycja w budżecie* — to można wiele przyjemności ludziom zrobić i wcale o tym nie wiedzieć.

W jakieś pół roku po wstąpieniu na tron — przypadek zdarzył, że Maciuś zdobył wielką popularność. To znaczy, że wszyscy o nim mówili, ale nie dlatego, że był królem, tylko że zrobił coś, co się spodobało.

Więc opowiem, jak to było.

Maciuś przez swojego doktora wyprosił pozwolenie na piesze przechadzki po mieście. Długo Maciuś męczył doktora, żeby go choć raz na tydzień zaprowadził do ogrodu, gdzie bawią się wszystkie dzieci:

— Ja wiem, że w królewskim ogrodzie jest ładnie, ale samemu nawet w najładniejszym ogrodzie się przykryzy.

Wreszcie doktor obiecał i przez marszałka dworu udał się do zarządu pałacowego, aby opiekun króla na radzie ministrów wyjednał** dla króla Maciusia pozwolenie na trzy przechadzki w odstępach dwutygodniowych.

Dziwne się może wydać, że tak trudno królowi iść na zwyczajny taki sobie spacer. Dodam jeszcze, że marszałek dworu tylko dlatego się zgodził, bo*** go doktor niedawno wyleczył z bólesci, gdy zjadł nieświeżą rybę. Zarząd pałacowy już od dawna starał się o pieniądze na budowę stajni, z której korzystać miał i opiekun królewski, a minister spraw wewnętrznych zgodził się na złość ministrowi finansów. Bo za każdy spacer królewski policja otrzymywała trzy tysiące dukatów, a wydział sanitarny beczkę kolońskiej wody i tysiąc w złocie.

Bo przed każdym spacerem króla Maciusia — dwieście robotników i sto kobiet czyściło ogród gruntownie. Zamiatano, malowano ławki, wszystkie aleje polewano kolońską wodą i kurz wycierano z drzew i liści. Doktorzy

pilnowali, żeby było czysto, żeby nie było kurzu, bo brud i kurz są szkodliwe dla zdrowia. A policja pilnowała, żeby podczas spaceru nie było w ogrodzie łobuzów, którzy rzucają kamienie, popychają, biją się i bardzo krzyczą.

Król Maciuś bawił się doskonale. Ubrany był zwyczajnie, więc nikt nie wiedział, że to król, bo go nie poznali. I nikomu nie przyszło nawet do głowy, że król może przyjść do zwyczajnego ogrodu. Król Maciuś dwa razy obszedł naokoło cały ogród i prosił, że chce usiąść na ławce na placyku, gdzie bawią się dzieci. Ale jak tylko trochę siedział, doszła* do niego dziewczynka i zapytała się:

— Czy kawaler** chce się bawić w koło?

Wzięła Maciusia za rękę — i bawił się razem***. Dziewczynki śpiewały różne piosenki i kręciły się w kole. A potem, kiedy czekali na nową zabawę, zaczęła z nim ta dziewczynka rozmawiać.

— Czy kawaler ma siostrzyczkę?

— Nie, nie mam.

— A czym jest kawalera tatuś?

— Mój tatuś umarł: on był królem.

Dziewczynka może myślała, że Maciuś żartuje, bo się roześmiała i powiedziała:

— Gdyby mój ojczulek był królem, musiałby mi kupić lalkę do samego sufitu.

Król Maciuś dowiedział się, że ojciec dziewczynki jest kapitanem w straży ogniowej, że nazywa się ona Irenka i bardzo lubi strażaków, którzy pozwalają jej czasem jeździć na koniu.

Maciuś byłby chętnie został długo jeszcze, ale miał pozwolenie tylko do godziny czwartej minut dwadzieścia sekund czterdzieści trzy.

Niecierpliwie czekał Maciuś następnej przechadzki, ale deszcz padał, więc obawiano się o jego zdrowie.

Za drugim razem stał się z Maciusiem wypadek. Bawił się tak samo z dziewczynkami w koło; aż zbliżyło się kilku chłopców i jeden zawołał:

— Patrzcie, chłopak bawi się z dziewczynkami.

I zaczęli się śmiać.

I król Maciuś zauważył, że naprawdę on jeden bawi się w koło.

— Chodź lepiej z nami się bawić — powiedział chłopiec.

I Maciuś uważnie spojrzał na niego:

Ach, to był właśnie Felek, ten sam Felek, z którym Maciuś tak dawno chciał się zaznajomić.

Felek uważnie spojrzał teraz na niego i zawołał na cały głos:

— Ach, jaki on podobny do króla Maciusia.

Maciusiowi strasznie się wstyd zrobiło, bo wszyscy zaczęli się na niego patrzeć, więc czym prędzej chciał uciec do adiutanta, który także dla niepoznaki ubrany był w zwyczajne ubranie. Ale z pośpiechu czy też ze wstydu upadł i starł sobie skórę na kolanie.

Na radzie ministrów postanowiono, że nie można pozwolić królowi chodzić do ogrodu. Wszystko zrobią, co król zechce, ale do ogrodu zwyczajnego chodzić nie może, bo tam są niegrzeczne dzieci, które go zaczepiły i śmiały się z niego, a rada ministrów nie może pozwolić, żeby się z króla śmieli, bo na to nie pozwala honor królewski.

Zmartwił się bardzo Maciuś, i długo myślał o tych swoich dwóch wesołych zabawach w zwyczajnym ogrodzie, aż przypomniał sobie życzenie Irenki.

— Ona chce mieć lalkę do samego sufitu.

Ta myśl nie dawała mu spokoju.

— Przecież jestem królem, więc mam prawo rozkazywać. A tymczasem muszę się wszystkich słuchać. Uczę się czytać i pisać tak samo, jak wszystkie dzieci. Muszę myć uszy, szyję i zęby tak samo, jak wszystkie dzieci. Tabliczka mnożenia jest taka sama dla królów, jak dla wszystkich. Więc po co mi jest być królem.

Zbuntował się Maciuś i podczas audjencji zażądał bardzo głośno od prezesa ministrów, żeby kupiono lalkę największą, jaka jest na świecie, i posłano Irence.

— Wasza Królewska Mość zauważyć raczy ... — począł mówić prezes ministrów.

Maciuś od razu się domyślił, co nastąpi; ten nieznośny człowiek będzie długo mówił wiele niezrozumiałych rzeczy — i w końcu nic z lalki nie będzie. Przypomniał sobie Maciuś, jak raz ojcu ten sam minister tak samo zaczął coś tłumaczyć*; wtedy król tupnął nogą i powiedział:

— Ja tego żądam nieodwołalnie.

Więc i Maciuś tak samo tupnął nogą i bardzo głośno powiedział:

— Panie ministrze, wiedz, że ja tego żądam nieodwołalnie.

Prezes ministrów spojrzał zdziwiony na Maciusia, potem zanotował coś sobie w notesie i mruknął:

— Przedstawię żądanie waszej królewskiej mości na radzie ministrów.

Co mówiono na radzie ministrów, nikt nie wie, bo narada odbyła się przy drzwiach zamkniętych. Postanowiono jednak lalkę kupić, i minister handlu dwa dni biegał po sklepach i oglądał największe lalki. Ale tak dużej lalki nigdzie nie było. Wtedy minister handlu wezwał na naradę wszystkich przemysłowców, i jeden fabrykant podjął się w cztery tygodnie zadaną lalkę za drogie pieniądze zrobić w swojej fabryce. A kiedy lalka była gotowa, wystawił ją w oknie swego sklepu z napisem: *Dostawca dworu jego królewskiej mości wykonał tę lalkę dla Irenki, córki kapitana straży ogniowej.*

Zaraz gazety podały fotografię straży ogniowej podczas gaszenia pożaru, fotografię Irenki i lalki. Mówiono, że król Maciuś bardzo lubi patrzeć, jak straż ogniowa jedzie i jak się pali. Ktoś napisał list do gazety, że gotów jest spalić swój dom, jeżeli ukochany król Maciuś lubi pożary. Wiele dziewczynek napisało listy do króla Maciusia, że też bardzo pragną mieć lalki. Ale sekretarz dworu listów tych wcale Maciusiowi nie czytał, bo zabronił mu surowo zagniewany prezes ministrów.

Przed sklepem przez trzy dni stały tłumy ludzi, patrząc na królewski podarek, i dopiero na czwarty dzień z rozporządzenia prefekta policji lalkę z wystawy wyjęto, żeby nie przeszkadzali przejeżdżać tramwajom i samochodom.

Długo mówiono o lalce i o Maciusiu, który Irence taki piękny dał podarunek.

Maciuś wstawał o godzinie 7-ej rano, sam się mył i ubierał, sam czyścił buty i słał łóżko. Taki zwyczaj wprowadził jeszcze pradziadek Maciusia, waleczny król Paweł Zwycięzca. Maciuś umyty i ubrany wypijał kieliszek tranu i zasiadał do śniadania, które nie mogło trwać dłużej niż minut szesnaście, sekund trzydzieści pięć. Tak długo bowiem jadał wielki dziadek Maciusia, dobry król Juliusz Cnotliwy. Potem Maciuś szedł do sali tronowej, gdzie było bardzo zimno, i przyjmował ministrów. W sali tronowej nie było pieca, bo prababka króla Maciusia, rozumna Anna Nabozna, kiedy była jeszcze mała, omal się nie zaczadziła* i na pamiątkę jej szczęśliwego ocalenia postanowiono do pałacowego ceremoniału wprowadzić zasadę, aby sala tronowa nie miała pieca przez całych lat pięćset.

Siedział Maciuś na tronie i szczął z zimna zębami, a ministrowie mówili mu, co się dzieje w całym państwie. To było bardzo nieprzyjemne, bo jakoś wszystkie wiadomości były niewesołe.



Minister spraw zagranicznych opowiadał, kto się gniewa i kto chce się przyjaźnić z ich państwem — i Maciuś nie rozumiał z tego nic prawie.

Minister wojny wyliczał, ile fortec jest zepsutych, ile armat się zniszczyło, że wcale z nich strzelać nie można, i ilu żołnierzy jest chorych.

Minister kolei tłumaczył, że trzeba kupić nowe lokomotywy.

Minister oświaty skarżył się, że dzieci źle się uczą, spóźniają się do szkoły, że chłopcy palą po kryjomu papierosy i wydzierają stronicę z kajetów*. Dziewczynki obrażają się i kłócą, chłopcy się biją, kamieniami rzucają i tłuką szyby.

A minister finansów ciągle się gniewał, że nie ma pieniędzy, że nie chce kupić ani nowych armat, ani nowych maszyn, bo to za drogo kosztuje.

Potem Maciuś szedł do parku i godzinę mógł sobie biegać i bawić się. Ale sam jeden nie bardzo dobrze się bawił.

Więc dość chętnie wracał na lekcje. Uczył się Maciuś dobrze, bo wiedział, że bez nauki trudno być królem. Toteż bardzo prędko nauczył się podpisywać swoje imię z bardzo długim zakrętasem. I musiał się uczyć francuskiego i innych różnych języków, żeby mógł rozmawiać z innymi królami, jak do nich pojedzie z wizytą.

Maciuś jeszcze chętniej i lepiej by się uczył, gdyby mógł zadawać różne pytania, które mu przychodziły do głowy.

Przez długi czas myślał Maciuś nad tym, czy można wynaleźć takie szkło palące, które na odległość zapala proch. Gdyby Maciuś wymyślił takie szkło, toby wypowiedział wojnę wszystkim królom i w przeddzień bitwy wysadziłby w powietrze wszystkie nieprzyjacielskie prochownie. Wygrałby wojnę, bo tylko on jeden miałby proch. I wtedy od razu stałby się wielkim królem, chociaż jest taki mały. I cóż, nauczyciel wzruszył ramionami, skrzywił się i nic mu nie odpowiedział.

Innym razem zapytał się Maciuś, czy nie mogłoby tak być, żeby ojciec, jak umiera, oddawał synowi swój rozum. Ojciec Maciusia, Stefan Rozumny, bardzo był mądry. I oto teraz Maciuś siedzi na tym samym tronie i nosi tę samą koronę, ale musi od początku uczyć się wszystkiego — i nawet nie wie, czy kiedykolwiek tyle będzie umiał, co jego ojciec. A tak toby z koroną i tronem otrzymał i męstwo po pradziadku Pawle Zwycięzcy, nabożność po babci i całą wiedzę ojca.

Ale i to pytanie nie znalazło życzliwego przyjęcia.

Długo, bardzo długo myślał Maciuś, czy nie można zdobyć czapki-niewidki. Jakby to było dobrze: włożył Maciuś taką czapkę, może sobie wszędzie chodzić i nikt go nie widzi. Powiedziałby, że go głowa boli, więc pozwoliliby mu w dzień leżeć w łóżku, wyspałby się dobrze. A w nocy włożyłby czapkę niewidkę i poszedł sobie na miasto, chodził po stolicy, oglądałby wystawy sklepowe, poszedłby do teatru.

Raz jeden tylko był Maciuś w teatrze na przedstawieniu galowym, kiedy jeszcze tatuś i mama żyli — nic prawie nie pamięta, bo był wtedy bardzo mały, ale wie, że było prześlicznie.

Gdyby Maciuś miał czapkę-niewidkę, wyszedłby z parku na pałacowe podwórze i zaznajomiłby się z Felkiem, i po pałacu mógłby wszędzie chodzić, poszedłby do kuchni popatrzeć, jak się gotuje jedzenie,

do stajni — do koni, do tych różnych budynków, gdzie teraz wchodzić mu nie wolno.

Dziwne się może wydać, że królowi tyle rzeczy może być zabronione. Muszę więc wyjaśnić, że na dworach królewskich jest bardzo surowa etykieta. Etykieta to znaczy, że tak zawsze królowie robili i inaczej nowemu królowi nie wolno, bo gdyby chciał coś zrobić inaczej, to straciłby honor i wszyscy przestaliby go się bać i szanować. Bo to by znaczyło, że nie szanuje swojego wielkiego ojca — króla, albo dziadka czy pradziadka — króla. Jeżeli tylko król chce coś zrobić inaczej, to musi się zapytać mistrza ceremonii, który pilnuje dworskiej etykiety i wie, co zawsze robili królowie.

Mówilem już, że śniadanie króla Maciusia trwało minut 16, sekund 30, bo tak robił jego dziadek, i że w sali tronowej nie było pieca, bo tak chciała jego babka, która dawno umarła, i już nie można się spytać, czy teraz piec już postawić pozwoli.

Czasem król może coś troszkę zmienić, ale wtedy odbywają się długie narady, tak jak to było ze spacerem Maciusia. Więc nieprzyjemnie jest o coś prosić i potem długo czekać.

Król Maciuś był w gorszym położeniu niż inni królowie, bo etykieta ułożona była przecież dla dorosłych królów, a Maciuś był dzieckiem. Więc trzeba było trochę zmienić. Więc dlatego Maciuś zamiast smacznego wina musiał pić dwa kieliszki tranu, który wcale mu nie smakował. Dlatego więc zamiast czytania gazet, przeglądał tylko obrazki; bo czytał jeszcze nie bardzo dobrze.

Wszystko byłoby inaczej, gdyby Maciuś miał rozum ojca-króla i czarodziejską czapkę niewidkę. Wtedy byłby naprawdę królem, a tak to — sam często nie wiedział, czy nie lepiej było urodzić się zwyczajnym chłopcem, chodzić do szkoły, wydierać stronice z kajetów i rzucać kamienie.

Aż przyszło raz Maciusiowi na myśl, że jeśli nauczy się pisać, napisze na kartce list do Felka — i może mu Felek odpowie — i w ten sposób będzie tak, jakby z Felkiem rozmawiał.

Od tej pory król Maciuś wziął się do nauki pisania na dobre. Całe dni pisał, przepisywał z książki powiastki i wierszyki. I gdyby mu pozwolono, nawet do królewskiego ogrodu nie chodziłby wcale, tylko od rana do wieczora pisał. Nie mógł tego robić, bo etykieta i ceremoniał dwor-

ski wymagał, żeby król wprost z sali tronowej wychodził do ogrodu. I już dwudziestu lokajów było przygotowanych, żeby otworzyć drzwi z sali do ogrodu. Gdyby Maciuś nie wyszedł do ogrodu, tych dwudziestu lokajów nie miałyby żadnej roboty i im by się bardzo nudziło.

Może ktoś powie, że przecież żadna robota otworzyć drzwi. Tak powie ten, kto nie zna dworskiej etykiety. Więc muszę objaśnić, że lokaje ci mieli zajętych całe pięć godzin. Każdy rano brał zimną kąpiel, potem fryzjer ich czesał, golił im wąsy i brody — a ubranie musiało być czyste, żeby na nim nie było ani jednego pyłka, bo trzysta lat temu, kiedy panował król Henryk Porywczy — raz z jednego lokaja skoczyła pchła na berło królewskie, więc temu niedbalcowi kat obciął głowę, a marszałek dworu ledwie uniknął śmierci. Od tej pory sam nadzorca sprawdzał czystość lokajów, którzy ubrani, wykąpani i czyści, już od godziny jedenastej minut siedem stali w korytarzu i czekali do pierwszej i minut siedmnaście, żeby ich sam mistrz ceremonii obejrzał. Musieli się bardzo pilnować, bo za niezapięty guzik groziło im sześć lat więzienia, za złe uczesanie cztery lata ciężkich robót, za nie dość zręczny ukłon — dwa miesiące aresztu o chlebie i wodzie.

O tym wszystkim Maciuś już trochę wiedział — więc nawet mu do głowy nie przyszło, żeby nie wyjść do parku; a zresztą kto wie: może by znaleźli gdzie w historii, że któryś król wcale do ogrodu nie wychodził — i powiedzieliby, żeby Maciuś do tego się właśnie stosował. I na nic byłaby wówczas umiejętność pisania, bo jak by mógł Maciuś Felkowi list swój przez kratę oddać.

Maciuś był zdolny i miał silną wolę. Powiedział:

— Za miesiąc pierwszy list do Felka napiszę.

I mimo przeszkód, tak dużo pisał i pisał, że po miesiącu już bez niczyjej pomocy list do Felka był gotów.

Kochany Felku — pisał Maciuś — już dawno patrzę, jak wy się wesoło bawicie na podwórzu. I bardzo chcę się też bawić. Ale jestem królem, więc nie mogę. Ale ty mi się bardzo podobasz. Napisz, kto jesteś, bo chcę się z tobą zaznajomić. Jeżeli tatuś twój jest wojskowy, może pozwoli ci czasem przyjść do królewskiego ogrodu.

Maciuś — Król

Mocno biło serce Maciusiowi, kiedy zawołał przez kratę Felka i oddał mu swoją kartkę.

I bardzo mocno biło mu serce, kiedy na drugi dzień tą samą drogą otrzymał odpowiedź.

Królu — pisał Felek — mój tatuś jest plutonowym straży pałacowej i jest wojskowy — i ja bardzo chcę być w królewskim ogrodzie. I jestem ci, królu, wierny, i gotów jestem iść za ciebie w ogień i wodę i bronić ciebie do ostatniej kropli krwi. Ile razy będziesz potrzebował pomocy, gwizdnij tylko, a stawię się na pierwsze wezwanie.*

Felek

Maciuś położył ten list na samo dno szuflady, pod wszystkie książki — i zaczął się gorliwie uczyć gwizdać. — Maciuś był ostrożny, nie chciał się zdradzić: jeżeli zażąda wpuszczenia Felka do ogrodu, zaczną się zaraz narady: a dlaczego, a skąd wie, jak się Felek nazywa, a jak się poznali. A co będzie, jeśli wyśledzą i wreszcie nie pozwolą. Syn plutonowego — żeby chociaż porucznika. Synowi oficera może by pozwolili, ale tak to się na pewno nie zgodzą.

— Trzeba poczekać jeszcze — zdecydował Maciuś. — Tymczasem nauczę się gwizdać.

Wcale niełatwo nauczyć się gwizdać, jeśli nie ma nikogo, kto by pokazał. Ale Maciuś miał silną wolę, więc się nauczył.

I gwizdnął.

Gwizdnął tylko na próbę, żeby się przekonać, czy umie. I jakież było jego zdumienie, gdy w chwilę później stanął przed nim wyciągnięty jak struna Felek we własnej osobie.

— Jakeś** ty się tu dostał?

— Przelazłem przez kratę.

W ogrodzie królewskim rosły bardzo gęste maliny. Więc tam ukrył się król Maciuś ze swym przyjacielem, żeby się naradzić, co dalej robić.

— Słuchaj Felku, jestem bardzo nieszczęśliwym królem. Od czasu kiedy nauczyłem się pisać, podpisuję wszystkie papiery, nazywa się, że rządę

całym państwem, a właściwie robię to, co mi każą, a każą mi robić same nudne rzeczy i zabraniają wszystkiego, co przyjemne.

— A któż waszej królewskiej mości zabrania i rozkazuje?

— Ministrowie — powiedział Maciuś. — Kiedy był tatuś, robiłem, co on kazał.

— No tak, byłeś wówczas królewską wysokością, następcą tronu, a tatuś twój był jego królewską mością — królem. — Ale teraz...

— Właśnie teraz jest stokroć gorzej. Tych ministrów jest cała kupa.

— Wojskowi czy cywile?

— Jeden jest tylko wojskowy, minister wojny.

— A reszta cywile?

— Ja nie wiem, co znaczy cywile.

— Cywile to tacy, którzy nie noszą mundurów i szabel.

— No tak, cywile.

Felek włożył do ust pełną garść malin i głęboko się zamyślił. Po czym powoli i z pewnym wahaniem zapytał:

— Czy w ogrodzie królewskim są wiśnie?

Zdziwiło Maciusia to pytanie, ale że miał do Felka duże zaufanie, więc wyznał, że są wiśnie i gruszki i obiecał, że będzie przez kratę podawał je Felkowi, ile ten tylko zapragnie.

— Więc dobrze: widywać się często nie możemy, bo mogą nas wysłedzić. Będziemy udawali, że się zupełnie nie znamy. Będziemy pisywali listy. Listy te kłaść będziemy na parkanie (obok listu mogą leżeć wiśnie), jak już ta tajna korespondencja będzie leżała, Wasza królewska Mość gwizdnie — i ja wszystko zabiorę.

— A jak ty mi odpiszesz, ty gwizdniesz — ucieszył się Maciuś.

— Na króla się nie gwizdże — powiedział Felek porywczo. Ja mogę dać hasło kukulki. Stanę sobie z daleka i będę kukał.

— Dobrze — zgodził się Maciuś. — A kiedy znów przyjdiesz?

Felek długo coś ważył w sobie, wreszcie odpowiedział:

— Ja tu przychodzić bez pozwolenia nie mogę. Mój ojciec jest plutonowym i ma bardzo dobry wzrok. Ojciec mi nie pozwala zbliżać się nawet bardzo do parkanu królewskiego ogrodu i wiele razy mi zapowiadał: „Felek, uprzedzam cię — żeby ci kiedy nie strzeliło do głowy wybrać się na wiśnie

do królewskiego ogrodu — to pamiętaj: jak ci jestem rodzonym ojcem, że gdyby cię tam przyłapano, skórę z ciebie zedrę, żywego z rąk nie puszcę”.

Maciuś się stropił*.

To byłoby straszne: znalazł z takim trudem przyjaciela. I oto z jego, Maciusia, winy — ten przyjaciel ma być ze skóry odarty. Nie, zaprawdę, zbyt to już wielkie niebezpieczeństwo.

— No, a jakże teraz wrócisz do domu? — zapytał niespokojnie Maciuś.

— Niech wasza królewska mość się oddali: ja sobie jakoś poradzę.

Maciuś uznał słuszość tej rady i wyszedł z zarośli. Czas był po temu najwyższy, bo zagraniczny guwerner**, zaniepokojony nieobecnością króla, bacznie rozglądał się po królewskim ogrodzie.

Maciuś i Felek działali wspólnie teraz, choć przedzieleni kratą. Maciuś wzdychał często w obecności doktora, który co tydzień ważył go i mierzył, żeby się przekonać jak rośnie mały król i kiedy będzie już duży; żalił się na samotność i raz nawet wspomniał ministrowi wojny, że bardzo chciałby się uczyć musztry.

— Może pan minister zna jakiegoś plutonowego, który by mógł mi udzielać lekcji.

— Owszem, chwalebne jest dążenie Waszej królewskiej Mości, by zdobyć wiadomości wojskowe. Dlaczego jednak ma to być plutonowy?

— Może być nawet syn plutonowego — powiedział Maciuś uradowany.

Minister wojny zmarszczył brwi i zanotował żądanie króla.

Maciuś westchnął; wiedział już, co mu odpowie:

— Żądanie waszej królewskiej mości wniosę na najbliższe posiedzenie rady ministrów.

Nic z tego nie będzie; przyślą mu pewnie jakiegoś starego generała.

Stało się jednak inaczej.

Na najbliższym posiedzeniu ministrów jeden był tylko temat rozmów i narad:

Królowi Maciusiowi wypowiedziały wojnę trzy naraz państwa.

Wojna!

Nie darmo był Maciuś prawnikiem mężnego Pawła Zwycięzcy: krew w nim zagrała.

Ach, gdyby mieć szkło, zapalające nieprzyjacielski proch na odległość i czapkę niewidkę.

Maciuś czekał do wieczora, czekał nazajutrz do południa. I nic. O wojnie doniósł mu Felek. Na poprzednie kartki Felek kukał tylko trzy razy, tym razem zakukał chyba ze sto razy. Maciuś zrozumiał, że kartka zawierać będzie wiadomość niezwykłą. Nie wiedział jednak, że aż tak niezwykłą. Wojny już dawno nie było, bo Stefan Rozumny tak jakoś umiał żyć z sąsiadami, że choć przyjaźni wielkiej nie było, ale i walki otwartej sam nie wypowiadał ani nikt jemu wypowiedzieć się nie ośmielał.

To jasne: skorzystali, że Maciuś jest mały i niedoświadczony. Ale tym silniej pragnął Maciuś dowieść, że się omylili, że choć mały, król Maciuś kraj swój obronić potrafi. Kartka Felka głosiła:

Trzy państwa wypowiedziały waszej królewskiej mości wojnę. Ojciec mój zawsze obiecywał, że na pierwszą wieść o wojnie upije się z radości. Czekam na to, bo zobaczyć się musimy.

I Maciuś czekał: myślał, że tego dnia jeszcze wezwą go na nadzwyczajne posiedzenie rady — i że teraz on, Maciuś, on — król prawowity — obejmie ster państwa. Narada jakaś istotnie się w nocy odbyła, ale Maciusia nie wezwano.

A nazajutrz zagraniczny nauczyciel odbył z nim lekcję, jak zwykle.

Maciuś znał etykietę dworską, wiedział, że królowi nie wolno kaprysić, upierać się i złościć, tym bardziej w takiej chwili nie chciał w czymkolwiek ubliżyć godności i królewskiemu honorowi. Tylko brwi miał zsunięte i czoło zmarszczone i kiedy podczas lekcji spojrział w lustro, przyszło mu na myśl:

— Wyglądam tak prawie, jak król Henryk Porywczy.

Czekał Maciuś na godzinę audiencji.

Ale kiedy mistrz ceremonii oznajmił, że audiencja jest odwołana, Maciuś spokojny, ale bardzo blady, powiedział stanowczo:

— Żądam, aby bezzwłocznie wezwano do sali tronowej ministra wojny.

„Wojny” Maciuś powiedział z takim naciskiem, że mistrz ceremonii od razu zrozumiał, że Maciuś wie już o wszystkim.

— Minister wojny jest na posiedzeniu.

— To i ja będę na posiedzeniu — odparł król Maciuś i skierował swe kroki w stronę sali sesjonalnej.

— Wasza królewska mość raczy jedną tylko chwilę zaczekać. Wasza królewska mość raczy się zlitować nade mną. Mnie nie wolno. Ja jestem odpowiedzialny.

I stary rozplakał się na głos.

Żał się Maciusiowi zrobiło starego, który istotnie wiedział dokładnie, co może król robić, a co nie wypada. Nieraz w długie wieczory siedzieli razem przy kominku, i przyjemnie było słuchać ciekawych opowieści o królu-ojcu i królowej-mamie, o etykiecie dworskiej, balach zagranicznych, galowych przedstawieniach w teatrach, manewrach wojskowych, w których król brał udział.

Maciuś nie miał czystego sumienia. To pisywanie listów do syna plutonowego było wielkim uchybieniem, potajemne zrywanie wisien i malin dla Felka dręczyło Maciusia najbardziej. Wprawdzie ogród należał do niego, wprawdzie zrywał owoce nie dla siebie, a na podarek; ale czynił to ukradkiem, i kto wie, czy nie splamił tym rycerskiego honoru swych wielkich przodków.

Zresztą nie darmo był Maciuś wnukiem świętobliwej Anny Nabożnej. Maciuś miał dobre serce, wzruszyły go łzy starego. I byłby może Maciuś popełnił znów niewłaściwość, dając poznać swoje wzruszenie, lecz w porę się opamiętał i tylko mocniej zmarszczywszy czoło, chłodno powiedział:

— Czekam dziesięć minut.

Mistrz ceremonii wybiegł. Zakotłowało się w zamku królewskim.

— Skąd Maciuś się dowiedział? — wołał zirytowany minister spraw wewnętrznych.

— Cóż ten smarkacz robić zamierza? — krzyknął w uniesieniu prezes ministrów.

Aż minister sprawiedliwości przywołał go do porządku:

— Panie prezydencie ministrów, prawo zabrania na oficjalnych posiedzeniach odzywać się w ten sposób o królu. Prywatnie może pan mówić, co się panu podoba, ale narada nasza jest oficjalna. I wolno panu tylko — myśleć, ale nie — mówić.

— Narada została przerwana — próbował się bronić przestraszony prezes.

— Należało oznajmić, że pan przerywa posiedzenie. Jednakże pan tego nie zrobił.

— Zapomniałem, przepraszam.

Minister wojny spojrzał na zegarek:

— Panowie, król dał nam dziesięć minut. Cztery minuty przeszły. Więc się nie kłóćmy. Jestem wojskowy* i muszę spełnić wyraźny rozkaz królewski.

Miał się czego obawiać biedny prezes ministrów; na stole leżał arkusz papieru, na którym wyraźnie napisane było niebieskim ołówkiem:

„Dobrze, niech będzie wojna”.

Łatwo było udawać odważnego wtedy, ale teraz trudno za nieostrożnie napisane słowa odpowiadać. Zresztą co powiedzieć, gdy król zapyta, dlaczego wówczas tę kartkę napisał? Toć zaczęło się wszystko od tego, że po śmierci starego króla nie chcieli wybrać Maciusia.

Wiedzieli o tym wszyscy ministrowie i nawet po trochu się cieszyli, bo nie lubili prezesa ministrów, że zbyt się rozporządzał i już zanadto był dumny.

Nikt nie chciał nic radzić, a każdy myślał, co zrobić, żeby na kogoś innego padł gniew królewski za zatajenie tak ważnej wiadomości.

— Pozostała minuta — powiedział minister wojny; zapiął guzik, poprawił order, podkreślił wąsa, wziął ze stołu rewolwer — i w minutę później stał już wyprostowany przed królem.

— Więc wojna? — zapytał cicho Maciuś.

— Tak jest, mości królu.

Maciusiowi kamień spadł z serca: bo dodać muszę, że i Maciuś spędził te 10 minut w wielkim niepokoju:

A może Felek tak tylko napisał? A może nieprawda? A może zażartował?

Krótkie: „tak jest” uchylało wszelkie wątpliwości. Jest wojna i to duża wojna. Chcieli załatwić bez niego. A Maciuś sobie tylko wiadomym sposobem odkrył tajemnicę.

W godzinę później chłopcy krzyczeli na cały głos*:

— Dodatek nadzwyczajny: Przesilenie ministerialne.

To znaczy, że ministrowie się pokłócili.

Przesilenie ministerialne było takie: prezes udał obrażonego i nie chciał być więcej najstarszym ministrem. Minister kolei powiedział, że wojska wozić nie może, bo nie ma parowozów** tyle, ile potrzeba. Minister oświaty powiedział, że nauczyciele pewnie pójdą na wojnę, więc w szkołach jeszcze więcej tłuc będą szyb i niszczyć ławek, więc i on się zrzeka.

Na godzinę czwartą zwołana została nadzwyczajna narada.

Król Maciuś, korzystając z zamieszania, wymknął się do królewskiego ogrodu i przeraźliwie gwizdnął raz i drugi, ale Felek się nie pokazał.

Kogo tu się poradzić w tak ważnej chwili. Maciuś czuł, że cięży* na nim wielka odpowiedzialność, a nie widział drogi: co robić.

Nagle przypomniał sobie Maciuś, że każdą ważną sprawę rozpocząć należy modlitwą. Tak go uczyła niegdyś jego dobra mama.

Król Maciuś krokiem stanowczym zagłębił się dalej, gdzie go nikt nie widział, i gorącą modlitwę skierował do Boga:

— Jestem małym chłopcem — modlił się Maciuś — bez twojej, Boże, pomocy, nie dam rady. Z twojej woli otrzymałem koronę królewską, więc pomóż mi, bo w wielkim jestem frasunku.

Długo prosił Maciuś Boga o pomoc i łzy gorące spływały mu po twarzy. Ale przed Bogiem nawet królowi nie wstyd płakać. Modlił się król Maciuś na przemian i płakał.

Aż zasnął, wsparłszy się o pień ściętej brzozy.

I śniło mu się, że ojciec jego siedział na tronie; a przed nim stali wyprostowani wszyscy ministrowie. Nagle wielki zegar sali tronowej, ostatni raz nakręcony czterysta lat temu — zadzwonił tak, jak dzwon kościelny. Mistrz ceremonii wszedł do sali, a za nim 20 lokajów wniosło złotą trumnę. Wtedy król ojciec zszedł z tronu i położył się do tej trumny, mistrz ceremonii zdjął koronę z głowy ojca i włożył ją na głowę Maciusia. Maciuś chciał usiąść na tronie: ale patrzy — tam znów siedzi jego ojciec, ale już bez korony i taki jakoś dziwny, jakby cień tylko. I ojciec powiedział:

— Maciusiu, mistrz ceremonii oddał ci moją koronę, a ja ci daję — mój rozum.

I cień króla wziął w ręce głowę — i Maciusiowi aż serce zabiło, co to teraz będzie.

Ale ktoś szarpnął Maciusia — i Maciuś się obudził.

— Wasza królewska mości, godzina czwarta się zbliża.

Podniósł się Maciuś z trawy, na której spał przed chwilą — i jakoś przyjemniej mu było, niż kiedy wstawał z łóżka. Nie wiedział Maciuś, że niejedną noc spędzi tak pod niebem na trawie, że na długo pożegna się ze swym królewskim łóżkiem.

I tak jak mu się śniło, mistrz ceremonii podał Maciusiowi koronę. I punkt o czwartej w sali posiedzeń zadzwonił król Maciuś i powiedział:

— Panowie, zaczynamy obrady.

— Proszę o głos — odezwał się prezes ministrów.